

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

18)

Wszedłszy, długo nie zapalał świecy, tylko w ciemności chodził niespokojnie wzdłuż i wszerz izdebki, przyciemniając rękami niekiedy chwytając się za czoło, jakby chcąc powstrzymać gryzące myśli, które mu czaszkę rozsadzały. Wreszcie uspokoił się nieco, zapalił światło i zamknawszy drzwi na klucz, usiadł za stołem. Chwilę siedział nieruchomo, poczem wyjął z kieszeni szpargały, które od Rocha otrzymał i rozłożywszy je na stole, chciwie w nich wzrok zatopił.

Z kwadrans czytał tak pilnie, że nie słyszał stukania we drzwi i głosu pana Mateusza, który się pytał, czy nie chce winnej polewki.

Usłyszawszy w końcu stukanie, Dżon powstał spiesźnie, ukrył papiery w kieszeni swego surduta i otworzył drzwi uprzejmemu gospodarzowi.

— Dziękuję, nic mi dziś nie potrzeba... — rzekł — snu tylko, włożyłem się przez cały dzień po łakach i polach, badając brzegi wiślane. Będziemy górą nasz projekt zyska ogólne uznanie. Kapitały zaczną płynąć, jak wody Wisły podczas powodzi wiosennej. Dojdziemy do celu!...

Rzekłszy to, zaczął zdejmować z siebie surdut, co widząc pan Mateusz, życzył mu dobrej nocy i odszedł.

Brat Rocha znowu zamknął drzwi na klucz i chciwie wziął się do dalszego odczytywania papierów.

Był to rodzaj pamiętnika, który opiewał w języku angielskim jak następuje:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. Ja, oficer wielkiej armii, Jan Hogart, w imię Trójcy Przenajświętszej oświadczam, że trzech nas z korpusu marszałka Mortiera ocaliło kasę cesarską, w której znajdowały się miliony.

Dżon przerwał czytanie, chwycił się za głowę. — Bylem tylko nie oszalał z radości — szepnął drżąc nerwowo.

Po chwili znowu zaczął czytać dokument, którego treść była ta sama, co znalezionego przez pana Mateusza i jego wnuka, w baszcie starego zamczyska. Dopiero przy końcu tego skryptu znajdował się ustęp, którego brakło w dokumencie pisanym ręką Macieja Sierpińskiego.

Przeprowadziwszy linię prostą od karczmy przydrożnej, zwanej Kubówką, przez Wisłę, w stronę niewielkiej kępy, której nazwy nie mogłem się dowiedzieć, będziemy mieli mniej więcej dokładnie oznaczone miejsce, gdzie skarb został wrzucony na dno rzeki. Bliższe wiadomości i wskazówki, według umowy z dwoma moimi ukochanymi towarzyszami, są oznaczone w dokumentach, które oni o zachowaniu skarbu sporządzili i przechowali. Gdzie zaś trzeba szukać tych wszystkich trzech dokumentów, opiewają uwagi w każdym z nich zamieszczone. Czynimy to w tym celu, ażeby skarb zbyt łatwo w jakie złe ręce się nie dostał. Dalej następowało wyliczenie sum i klejnotów cesarskich, które w skrzyni z rozkazu marszałka Mortiera umieszczone zostały.

Na tem kończył się dokument.

Gdy skończył czytanie, Dżon Bull klasnął w ręce, zdjął z głowy rudą perukę, w fotelu się rozparł i drżącymi rękami położył papier do kieszeni surduta schował. Nagle podniósł się, ręce przed siebie wyciągnął jakby niemi coś niewidzialnego uchwycić pragnął i wyszeptał;

— Nareszcie... za cenę zbrodni... za cenę całego życia zdobywam złoto... złoto najczystsze... skarb wielki... i będę mógł czynić, co zechcę... lekceważyć, pogardzać, karać i przekupywać kogo mi się spodoba... Zwycięstwo... zwycięstwo!...

Szept tego człowieka, wydobywający się z ust przyciętych, syczał z zaciętością demoniczną; widać było, że zbrodniarz zdobywał nakoniec to, do czego dążył, nie bacząc na występki.

VIII.

Staś Hogart, zamieszkawszy z Jankiem pod jednym dachem, stał się przedmiotem podziwu. Chłopiec ten, widocznie nauczony przez matkę, którą tak wcześniej utracił, jak ważną gra rolę praca systematyczna, że przez wytrwałość, pilność, zastanowienie się nad wszystkim, co nam szkodę przynieść może, dochodzi się do doskonałości i zapewnienia szczęścia sobie i innym, ów Staś, który pierwszy raz patrzył na ojczyste niwy, wielce się różnił od swych młodych krewniaków.

Przedewszystkiem zadziwiał ich bystrością umysłu i wytrwałością w pracy.

— Dla mnie wakacje nie istnieją — mówił do Janka, który dziwił się, że co dzień z rana o godzinie szóstej Staś wstawał i usiadłszy przy stoliku, pilnie wybierał słówka łacińskie, tłumaczył całe wyjątki i powtarzał je głośno dla lepszego utrwalenia w pamięci.

— Po co on to robi?... przecież mu tego żaden profesor nie zadaje... — dziwił się Jańek.

— Ani mu też złego stopnia do dziennika nie zapisze — dodawała Jadzia.

Często z rana rozmawiał o tem, leżąc jeszcze w łóżku i zapytywał nieraz krewniaka, co go skłania do tego, jak się wyrażał, niepotrzebnego „kucia łaciny“, rozwiązywania trudnych zadań matematycznych, czytania książek angielskich i naukowych i rozmaitych opisów, które Staś w znacznej ilości z sobą przywiózł.

Słyszac te pytania, Staś zwykle odpowiadał:

— Uczę się dla siebie... wiem, że nauka jest potrzebna człowiekowi, jak ptakowi powietrze...

Posłuchaj, jak tu pięknie przemawia jeden autor angielski, przeczytam ci to. „Kaźda chwila młodego życia bezmyślnie spędzona przynosi szkodę, której nikt i nic nie wynagrodzi. Każdy człowiek musi się uczyć, musi pracować, w przeciwnym razie biada mu!.. inni zajmą pierwsze miejsca, on zaś musi poprzestać na ostatnich... innych czoła opromieni aureolą poświęcenia i miłości bliźniego, on zaś pozostanie w mroku... innych oczy zabłysną, on nie zna co szczęście.“...

Moja ukochana matka często mi te słowa czytała, a ja nigdy ich nie zapomnę.

Odpowiedź ta i jej podobne wywierała na Janku wrażenie dotychczas nieznanne, budziła w jego sercu lepsze pragnienie.

— Chwat z niego! — myślał Janek, e... co to chwat?... zacności chłopiec... pamięć matki jest dla niego świętością...

I już nie leżał dłużej, lecz zrywał się z łóżka i do książki zaglądał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Antkowi podobała się ta propozycja, więc Franek poszedł do zagrody Kuby i stukając z całej siły w okiennice, prosił chłopca o pomoc. Ponieważ Franek prosił swoją poparł obietnicą pięciomarkówki za fatygę, przeto Kuba rozważył, choćby przez całe trzy noce napracował się, chrapiąc w niebogłoso, nigdyby tyle nie zarobił i szybko wsunął ciało swoje w należytą odzież.

Antek tymczasem zarzucił na zdradliwą jasną łatę na grzbiecie zwierzęcia kozuch, który się także zablakał i czekał na przyście Kuby wśród ciemności, bo księżyc skrył się za chmurę. Zaspiany Chrapała domacał się postronka i puścił się w drogę, a uległa nagle krówka szła spokojnie za nim, tak samo obydwaj wspólnicy, którzy chwalili Kubę, że zna tak dobrze drogę i umie obchodzić się z bydelkiem, jak ze stworzeniem sobie równym.

Ala kiedy ukazał się wysoki krzyż na rozstajnych drogach i dwaj złodzieje mogli spodziewać się, że krowa już pójdzie z nimi dalej, lyknawszy świeżego powietrza, podziękowali Kubie, zapłaciwszy za przysługę i Chrapała ucieszony z niespodziewanego zarobku, wrócił do domu i wsunął zziębnięte nogi pod pierzynę. Nie mógł jednak jakoś zasnąć teraz, roztrzeźwiwszy się na świeżem powietrzu. Ale cóż to? Nagle odzywa się ryk krowy.

— To nasza Czarnuszka! — zawołali wieśniak i jego żona razem. Oboje wyskoczyli z łóżek i wybiegli z chaty.

I rzeczywiście na dworze stała ta sama Czarnuszka, którą Kuba krótko przedtem kraść sobie samemu pomagał i ryczała wesoło, że w walce z nowymi rolnikami przeprowadziła swoją wolę i znów była w domn.

Chociaż do świtu było jeszcze dość daleko, to jednak Kubie rozjaśniło się w głowie. Udeżył się w czoło, podrapał się za uchem i nazwał się zwierzątkiem, którego nie miał w obóce, a żona znając je jeszcze z elementarza, gdy sylabizowała mozolnie „o-sioł“, przyznała, że mąż sam siebie dobrze ocenił. Ale niekiedy i taki klapouchy miewa szczęście. Tak się stało i tutaj. Kiedy bowiem małżonkowie zbliżyli się do swej krówki spostrzegli na jej grzbiecie ładny, ciepły kozuch, a gdy wieśniaczka z prawdziwie niewieścią ciekawością zaczęła badać, czy futro ma jakie kieszenie, odkryła ich aż cztery, a w jednej z nich woreczek z 90 markami gotówki.

Wobec tego żona cofnęła nazwę elementarzewego zwierzątka, a Kuba oświadczył, że gotówby w ten sposób co noc pomagać w okradzeniu samego siebie.

Zresztą Antek Świstalski i szykowny Franek byli wspaniałomyślnymi ludźmi, którym o drobnościk nie chodziło. Nie pokazali się też więcej, a jeśli prawy właściciel kozucha i sakiewki nie zgłosi się na policji, której Kuba doniósł o całym zdarzeniu, to jemu przypadnie jedno i drugie w udziale.

Założyciel Nowego Jorku.

Nowy Jork obchodził niedawno trzechsetną rocznicę swego powstania. Nie wszystkim wiadomo, że w założeniu miasta wybitną rolę odegrał mieszkaniec miasta belgijskiego Avesnes, Jesse de Forest. Urodzony w drugiej połowie 16-go wieku syn fabrykanta sukna, Forest przeniósł się do Lejdy, gdzie założył farbiarnię, a ze-

brawszy spory majątek, postanowił urzeczywistnić dawno powzięty projekt, mianowicie wywędrować do Ameryki.

W roku 1621 powrócił tedy do Avesnes, gdzie zebrał grono kolonistów — rolników i różnorodnych rzemieślników, zaopatrzył się w materiały budowlane, oraz bydło i cała gromada wypłynęła z Antwerpji, do Ameryki zaś zawinęła wiosną roku 1623 na Manhattan. Wyspa ta tworzyła prawy brzeg ujścia rzeki Hudson, brzeg lewy zaś stanowiła wyspa Long Island, na którejz biegiem lat powstało miasto, Brooklyn, dzisiejsze przedmieście Nowego Jorku. Koloniści osiedlili się na Manhattanie i utworzyli pierwsze jądro obecnej ludności nowojorskiej.

Jesse de Forest zmarł w roku 1626, a synowie jego prowadzili dalej rozpoczęte przez ojca dzieło kolonizacji. Obszary zajęte przez kolonistów, przybrały od roku 1624 nazwę „Nowej Belgji“, a miejsce gdzie stanęły pierwsze ich siedziby, nazwano „Neuf Avesnes“, następnie zaś, gdy Holendrzy osiedlili się tam licznie, tak że wkrótce stanowili większość ludności, zmienili je na Nieuve-Amsterdam. Później dopiero Anglicy, opanowawszy kraj, nadali miastu nazwę: „Nowy Jork“.

Psy podtrzymują... operę.

Mimo, że powyższy tytuł brzmi dziwacznie, odpowiada jednak rzeczywistości, a to z powodów następujących:

Gmina miasta Berlina postanowiła utrzymać własną operę miejską, której subwencja będzie wynosiła 5 milionów marek złotych rocznie. Jest to oczywiście wydatek luksusowy, dla którego trzeba było znaleźć specjalne pokrycie. Berlińska rada miejska przysłała do przekonania, że najstosowniejszem w tym wypadku pokryciem może być odpowiednie podniesienie podatku od psów, będących także przedmiotem zbytku.

Ponieważ dotychczasowy podatek w kwocie 40 marek od sztuki został podniesiony do 60 mk., przeto przy 250.000 psów hodowanych przez Berlińczyków, znajdzie się pokrycie dla owych pięciu milionów subwencji.

W ten sposób więc psy berlińskie będą faktycznie podtrzymywały istnienie opery.

Rzecz prosta, że tak znaczne podniesienie „psiego“ podatku, wywołało żywiołowy protest ze strony właścicieli tych szlachetnych przyjaciół człowieka. Gdy jednak protest nie pomógł i podatek wprowadzono w życie, uchwalili właściciele psów bojkotować operę miejską.

Bojkot ten ma trwać tak długo, dopóki psy będą „bankierami“ opery berlińskiej.

Jaką brać żonę?

Gdy Julek skończył lat czterdzieści przysłała mu nagle myśl poważnej treści, że człowiekowi jest przeciw sądzone, niewiastę sobie wziąć w życie za żonę. Więc mędrca radził się Julek w tym względzie: „Jaka najlepsza żona, ojcze, będzie?“ A starzec na to, doświadczona głowa, w te się do Julka odzywa słowa:

— Bogata będzie cię mieć za nic, biedna zrujnuje cię bez granic, a mądra ci uprzykrzy życie, głupiej się będziesz wstydził skrycie; stara cię prędko bardzo znudzi, młoda się będzie rwać, do ludzi, brzydką wyrzucisz za trzy progi, ładna ci wnet przyprawi nogi.